

Apologia dyktatury i wizja zniszczenia indiańskiej Brazylii

25 października 2018

Jego nazwisko wciąż pada niewyraźną smugą na świadomość przeciętnego mieszkańca naszej planety, ale po pierwszej turze wyborów prezydenckich 2018 w Brazylii, istnieje poważne zagrożenie, że nie tylko na trwale w niej zamieszka, ale także odcisnie swoje głębokie piętno na znajdującym się w kryzysie moralnym i gospodarczym, największym kraju Ameryki Południowej. Po tym jak Jair Bolsonaro osiągnął nadspodziewany dobry wynik w pierwszej turze (46,7%), pozostawiając dalece w tyle kolejnego kandydata Fernando Haddada (28,37%) widmo jego prezydentury staje się realistyczne. Oddalić je może tylko masowa mobilizacja jego przeciwników oraz zwolenników pluralizmu politycznego i społecznego Brazylii w drugiej turze wyborów. Nie wiele niemniej na to wskazuje. Kandydata szczególnie popularnego w południowych i zachodnich stanach Brazylii, poprze prawdopodobnie blisko 60% wyborców.

Po tym jak stało się jasne, że swojej kandydatury skutecznie nie zarejestruje uwikłany w afery korupcyjne dwukrotny prezydent Brazylii, Lula da Silva, 63-letni Bolsonaro co prawda przodował w sondażach, ale jeszcze do niedawna niewielu spodziewało się, że już na tym etapie selekcji wyborczej zdobędzie on niemal połowę głosów Brazylijczyków. Brzemienny w skutkach przełom nastąpił wraz z tragicznym dla samego Bolsonaro zamachu na jego życie na ulicach Juiz de Fora. Niesiony na rękach oddanych zwolenników, zwanych bolsonarystami (bolsonarismo), niespodziewanie został zaatakowany i kilkakrotnie ugodzony nożem przez zamachowca. Hospitalizowany w miejscowym szpitalu trafił później do Szpitala Izraelskiego w São Paulo im. Alberta Einsteina [1]. Odtąd dalszą część kampanii, przez długi czas osłabiony,

prowadził ze szpitalnego łóżka. Jeden z jego czterech synów, Flavio Bolsonaro, stojąc przed placówką medyczną zapowiedział, że to tylko przybliży zwycięstwo jego ojca. Spoglądając na wyniki I wyborów prezydenckich jego słowa można by uznać za prorocze.

Naiwnym będzie jednak twierdzenie jakoby to na poły męczeńskie doświadczenie Bolsonaro w trakcie kampanii miało otworzyć przed nim drzwi gabinetu prezydenckiego. Ostatecznego wyjaśnienia nie dostarcza również sugestia, że to idąca obecnie przez świat fala szczególnej admiracji dla rządów „silnej ręki”, która wyniosła wcześniej do władzy między innymi Rodrigo Duterte na Filipinach, przechodzi teraz przez Amerykę Południową i unosi ku górze Jaira Bolsonaro. Dlaczego? Szczególnej specyfiki obecnego momentu nie można oddzielić od niedoskonałości i wypaczeń ustrojowych i politycznych w Brazylii po upadku dyktatury (1964-1985). Brazylię bardzo chętnie, zwłaszcza za czasów 13-lecia rządów duetu Lula-Rousseff przedstawiano – w kontekście schumpeterowskim – jako jedną z największych sprawnie działających demokracji przedstawicielskich globu ziemskiego. Przekonaniu temu towarzyszyły głośne sukcesy gospodarcze i społeczne. Jak podkreślają zwolennicy Partii Pracujących (PT) program socjalny Bolsa Familia, który można uznać za ograniczoną formę bezwarunkowego dochodu podstawowego, pomógł wyjść z głębokiego ubóstwa nawet 30 mln Brazylijczyków. Przez długi czas utrzymujące się na wysokim poziomie wskaźniki rozwojowe, w tym sukcesy wielkich firm państwowych takich jak Petrobras, pozwalały niektórym obserwatorom postrzegać Brazylię jako jednego z najbardziej wiarygodnych członków BRICS, nowo powstałego, interkontynentalnego sojuszu gospodarczego.

W ostatnim dwudziestoleciu majestatycznie rysujący się z oddali pień brazylijskiego drzewa, zawierał w sobie, na pierwszy rzut oka niewidoczne, zmurszałe, próchniejące wnętrza. Owszem, programy socjalne Partii Pracujących zmieniły sytuację niektórych grup społecznych, nie niwelując

jednocześnie drastycznie wielkich i rosnących różnic majątkowych w społeczeństwie, umacniających poczucie wykluczenia społecznego wielu Brazylijczyków. To o czym, zwłaszcza w Polsce, nie wiele mówiono to wady ustrojowe brazylijskiego państwa i kodeksu wyborczego. Panujący formalnie ustrój demokracji przedstawicielskiej w Brazylii od początku podminowany był oligarchicznym fundamentem napędzającym tłoki działania poszczególnych partii i definiującym to, co działo się w kraju w trakcie i po zakończeniu okresowego plebiscytu wyborczego. Mówimy tu o specyficznych zależnościach spotykanych również wśród innych „demokracji przedstawicielskich wielkich obszarów”, takich jak Stany Zjednoczone. Poszczególni kandydaci i partie otrzymywali dofinansowanie od czynnych podmiotów gospodarczych, prywatnych i państwowych oraz związanych z nimi biznesmenami. Przykładem personalizacji tego zjawiska i jego konsekwencji jest kariera oraz pozycja Blairo Maggi. Związany rodzinnie z jednym z największych przedsiębiorstw sojowych na przeszedł karierę od gubernatora stanu Mato Grosso po senatora, a tuż po zwycięstwie prezydenckim Dilmy Rousseff spotkał się z nią na pokładzie śmigłowca, by omawiać polityczne sojusze.

Funkcjonowanie brazylijskiego świata politycznego było ściśle związane ze wsparciem darczyńców. Krążenie elit i żelazne prawo oligarchii ujawniało się w Brazylii ze szczególną ostrością. Styk świata finansowego, gospodarczego i politycznego wywoływał wielkie, jeszcze nie dla wszystkich widoczne zwarcia, które wkrótce zatrzęsły całym życiem politycznym kraju. W międzyczasie Partię Pracujących (PT) zaczął zjadać własny sukces, czego jednym z przejawów było zamiłowanie do gigantomanii. Organizacja w krótkim czasie największych imprez sportowych: Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej (2014) i Igrzysk Olimpijskich (2016), kontrastowała ze spektakularnymi krajobrazami slumsów i pierwszymi przejawami upadku koniunktury gospodarczej. Wspomniana gigantomania przejawiała się również w postaci popierania i forsowania wielkich przedsięwzięć gospodarczych, infrastrukturalnych i

hydroelektrycznych, wywołujących kryzysy ekologiczne oraz spory z lokalnymi społecznościami, nie rzadko eksmitowanymi lub kulturalnie i ekonomicznie wydziedziczonymi. Budowa wielkich zapór na rzekach, takich jak Belo Monte na rzece Xingu czy San Antonio i Jirau na Madeirze realizowano przy wsparciu Brazylijskiego Banku Rozwoju Gospodarczego (BNDES). Z koniunktury budowlanej korzystały wielkie krajowe podmioty takie jak Odebrecht i Andrade Guttierrez. Wielkie nakłady finansowe umożliwiały im jednocześnie ekspansję i forsowanie wielu innych kontrowersyjnych inwestycji w Boliwii, Peru czy Gujanie. Obiekcje sądów czy prokuratury, były na bieżąco usuwane przez instytucje prawne wyższych instancji. Gdy Międzyamerykańska Komisja Praw Człowieka (IACHR) zgłaszała kolejne zastrzeżenia koła decyzyjne związane z przedsięwzięciami zaczęły podważać sens brazylijskiego finansowania panamerykańskich organizacji międzypaństwowych.

Gdy wreszcie zasłona opadła, brazylijskiemu społeczeństwu ukazała się rozległa sieć korupcji i niezdrowych relacji między światem biznesu i polityki oplatająca całe ciało brazylijskiego drzewa i zatykająca wszystkie jego zdrowe pory. Wszystko rozpoczęło się od słynnej afery Lava-Jato. Na celowniku znaleźli się dyrektorzy największych przedsiębiorstw i najważniejszych opcji parlamentarnych. Sieć ujawnianych na bieżąco afer korupcyjnych dosięgła brazylijskiej wizytówki naftowej Petrobras, agresywna polityka gospodarcza brazylijskich podmiotów gospodarczych za granicą okazała się mętną siecią samowładzy powiązaną z korumpowaniem decydentów sąsiednich państw. Za pozwolenia i kontrakty brazylijscy politycy otrzymywali pokątne łapówki, prezenty i udziały. Tak zwana kreatywna księgowość była na porządku dziennym. Sojusz na rzecz oczyszczenia Brazylii jaki zawiązał się w brazylijskim senacie i kongresie doprowadził do skutecznego impeachmentu bronionej przez swych zwolenników do samego końca Dilmy Rousseff. Problem polegał na tym, że twarz tego oczyszczenia, jawiący się jako liberał, Michel Temer, jak i jego środowisko, wkrótce okazali się w niewiele mniejszym

stopniu powiązani z poszczególnymi aferami. Całe środowisko polityczne głównego nurtu w Brazylii okazało się przesiąknięte do cna niezdrowymi sokami erodującymi i drenującymi państwo od środka.

I wtedy pojawił się on – Jair Bolsonaro. W gruncie rzeczy nie był osobą nową. Zajmując marginalne pozycje w brazylijskim parlamentaryzmie od wielu lat pełnił funkcje poselskie. Oświadczenia wychodzące z jego ust od zawsze były ostre i jednoznaczne. Teraz mógł ukazać siebie jako jedyne spoza układu parlamentarnego, tego którego nie dosięgły korupcyjne macki, jako tego, który od zawsze katońskim tonem wskazywał właściwą drogę, lecz nikt go nie słuchał. Nie słuchano go, jakby powiedział, gdyż brazylijskie społeczeństwo zachłysnęło się niewydolną demokracją, odrzucając, to co było dobre w czasach minionej dyktatury. Radykalne oczyszczenie reprezentowane przez Bolsonaro i wiązaną poglądów zwaną bolsonaryzmem, trafiło na podatny grunt. Jeśli nie dojdzie do nagłego zatrzęsienia, Bolsonaro zostanie kolejnym prezydentem Brazylii.

„Brazylia potrzebuje bogobożnego prezydenta” – nawołuje Bolsonaro, stawiając swoją osobę jako remedium na zepsucie moralne i prawne brazylijskiej sceny politycznej. Bogobożny Bolsonaro to przede wszystkim polityczny ewangelik, który podobnie jak niektórzy polityczni protestanci w Stanach Zjednoczonych wysoko sobie ceni polityczną rolę i sojusz z państwem izraelskim. Na polu poglądów polityczno-gospodarczych podnosi hasła konserwatywne i liberalne. Nie jest celem tego artykułu roztrząsanie każdego z poszczególnych wątków jego poglądów jaki można by podnieść w kontekście Bolsonaro. Niektóre z nich były opisywane już w polskiej prasie i audycjach radiowych na przestrzeni kilku miesięcy kampanii wyborczej. Chcemy teraz przyjrzeć się kilku kwestiom, które mogą położyć głęboki cień na rządy Bolsonaro, w tym na zagrożenie dla podstawowych praw rdzennych mieszkańców Brazylii, którzy na przestrzeni ostatnich dwóch dziesięcioleci

korzystali z niepełnej rehabilitacji po stuleciach wydziedziczenia i wyzysku.

Jair Bolsonaro, o czym nie można zapominać, przeszedł do loży politycznej dosyć płynnie z brazylijskiej armii, w której dosłużył się stopnia kapitana. Jako były wojskowy żywi sentymentalną sympatię za hierarchią i organizacją wojskową, którą opuścił pod koniec lat 1980. Zniesmaczony polityczną sytuacją w Brazylii powiedział niegdyś, że „nigdy nie rozwiążemy problemów naszego kraju za pomocą tej nieodpowiedzialnej demokracji”, natomiast w 2016 roku głosując za usunięciem Dilmy Rousseff z urzędu prezydenckiego złożył osobisty hołd generałowi Carlosowi Alberto Brilhante Ustrze, który odpowiadał za torturowanie Rousseff i jej towarzyszy w okresie dyktatury wojskowej. Po wygraniu wyborów Bolsonaro zapowiedział, że do swojego gabinetu zaprosi w dużej mierze wojskowych, a dzieci w brazylijskiej szkole dowiedzą się o prawdziwej, lepszej twarzy rządów dyktatorskich w Brazylii, do tej pory pomijanej. Już wcześniej na przyszłego wiceprezydenta kraju w razie swojego triumfu namaścił generała w stanie spoczynku Antonio Hamiltona Mourão. Także na listach wyborczych swej, niosącej w nazwie sprzeczną fuzję, Partii Socjal-Liberalnej (PSL), obok grupy pastorów i ekscentryków, umieścił członków rezerw i czynnego personelu wojskowego. Trudno określić w jaki konkretny sposób autorytarna dyktatura do której odwołuje się Bolsonaro, w rzeczywistości wpłynie na sposób sprawowania przez niego urzędu. Czy posunie się do lekceważenia, na pograniczu prawa, istniejących instytucji państwa demokratycznego, a także niektórych instytucjonalnych zdobyczy ostatniego trzystoletcia, czy pójdzie dalej, zastępując formalnie, konstytucyjne narzędzia demokracji, obudową prawną systemu dyktatorskiego?

Bez względu czy gabinet Bolsonaro będzie tylko kreatywnie ślizgać się po demokratycznej i częściowo oligarchicznej, jak zauważyliśmy, nadbudowie dzisiejszego państwa brazylijskiego, czy uderzy on w same jądro aktualnego systemu ustrojowego,

jego dojście do władzy stanowi poważne zagrożenie dla praw Indian, rdzennych mieszkańców Brazylii, a także Quilombolos, wspólnot potomków byłych niewolników. Zagrożenie te pojawia się dokładnie w trzydziestolecie uchwalenia obowiązującej Konstytucji Brazylii, która po okresie rządów dyktatury, dostarczyła pierwszych, czytelnych odwołań prawnych gwarantujących zachowanie praw etnicznych, kulturowych i wspólnotowych Pierwszych Mieszkańców Brazylii. Rządy generałów w Brazylii (1964-1985) przyniosły dalszą ekspansję infrastrukturalną i gospodarczą w głąb lądu, przyczyniając się do depopulacji licznych grup Indian, w tym w stanie Rondonia.

Bolsonaro apoteozujący dziś rządy generałów musi pamiętać, że nadal nierozliczona brazylijska generalicja odpowiedzialna była za kampanię ludobójczą wymierzoną w lud Waimiri-Atroari w stanie Roraima. Chcąc uporać się z zachowującymi niezależność Indianami – którzy znajdując się poza społeczeństwem narodowym Brazylii, stali się znani ze starć z grupami budowlanymi podczas konstrukcji szosy transamazońskiej przez ich ziemie – posunęła się do użycia najcięższych środków. Ostrzeliwanie z karabinów maszynowych, bombardowanie i napalm miały wzbudzić postrach wśród Waimiri-Atroari. Wprowadzona strategia przyczyniła się do śmierci nawet 2000 członków tego ludu. Szerzej opisując krajobraz destrukcji, bezpośrednio lub pośrednio, w wyniku działań brazylijskich władz wojskowych, ocalał w najlepszym razie, co czwarty Waimiri-Atroari [2]. Czterdzieści lat po tych wydarzeniach, nikt za to nie odpowiedział, tymczasem Bolsonaro zapowiada nowy rozdział ataku na prawa i spoistość wspólnot indiańskich w Brazylii, przy których poważne, bądź co bądź, nadużycia i zaniechania za czasów rządów Luli, Rousseff i Temera, mogą okazać się wstępem do prawdziwego dreszczowca.

Wgląd do tego, co proponuje Bolsonaro, zwracając się do swoich wyborców złąknionych ziemi na południu i zachodzie Brazylii dostarczają jego zapowiedzi i deklaracje kampanijne. W sobotnie popołudnie 1 września 2018 roku podczas przemówienia

w Rio Branco w stanie Acre, Bolsonaro zapowiedział zniesienie zakazu wydobywania kopalin na terytoriach indiańskich oraz sprzedaży tubylczej ziemi, zapisanego w konstytucji. „Indianie nie chcą być posiadaczami ziemi, chcą własnej ziemi i chcą mieć prawo do produkcji, a nawet wydobywania, jeśli tak zdecydują, a jeśli zechcą sprzedać część tego, co posiadają, będą mogli tak zrobić” – zapowiedział kreśląc plany zmian prawa pod jego rządami, które otworzą koncernom możliwość wydobywania na ziemiach Indian z jednej strony, a z drugiej umożliwią parcelacje ziemi ich przodków na rzecz członków społeczeństwa narodowego Brazylii.

Na tym samym wiecu w stanie Acre, Bolsonaro zapowiadał, że rozprawi się z FUNAI, rządową organizacją ds. Indian, doprowadzając do jej likwidacji. FUNAI istnieje od 1967 roku, kiedy zastąpiło swoją niewydolną poprzedniczkę Służbę Ochrony Indian. Jak na ironię FUNAI powstało za czasów dyktatury wojskowej. Od 1915 roku, kiedy w ostatniej chwili powstrzymano trwającą finalizację ludobójstwa Indian Xokleng na południu Brazylii, w tym kraju od zawsze istniała służba przeznaczona do ochrony i pośrednictwa w kontaktach z Indianami i ich oficjalnymi przedstawicielami, nawet jeżeli była obsadzona skorumpowanymi sługami rządu. Teraz Bolsonaro mówi o likwidacji FUNAI, utrwalając wrażenie, że pozostawi po nim już tylko instytucjonalną pustynię torującą drogę do samowoli rządowej i korporacyjnej na ziemiach Indian. Nie wyjaśnia przy tym, co w takim razie z programem ochrony izolowanych Indian w ramach FUNAI. Za rządów Temera wykonano pierwszy niebezpieczny krok na tym polu, likwidując niektóre posterunki monitorowania terytoriów na których żyją społeczności nie utrzymujące kontaktu ze społeczeństwem narodowym. Bolsonaro swoim oświadczeniem wygłoszonym w stanie Acre, pozostawia wrażenie, że pragnie zniesienia wszystkich tego typu placówek, a wtedy powtórzenie wariantu rondońskiego z lat 1970. np. na pograniczu peruwiańsko-brazylijskim w stanie Acre gdzie wkraczają drwale, przemytnicy i poszukiwacze minerałów stanie się możliwym scenariuszem na przyszłość.

Jeszcze na tym samym wiecu Bolsonaro zdradził, co jest dla niego żdźbłem w oku jeśli chodzi o działalność FUNAI. Oskarżył pracowników tej organizacji, że wspierali Indian „w inwazji na ziemię, tak jak to było w stanie Mato Grosso do Sul”. Ten stan to jedno z największych koncentracji latyfundiów w Brazylii, nie rzadko dużych połąci ziemi rolnej i hodowlanej, odebranej na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat Indianom. Duże widowiskowe farmy, których właściciele korzystają z własnych basenów sąsiadują tu z małymi obozami Indian np. Guarani Kaiowa, pozbawionych swojej ziemi i koczujących w pobliżu autostrad. Indianie Guarani to grupa społecznościowa o jednym z największych współczynników samobójstw na całym świecie. Od ponad dwóch dekad Indianie z południa i wschodu Brazylii zaczynają się jednak mobilizować i grupy pozbawione wcześniej swych gruntów, jak Guarani, Terena, Tupinamba czy Kaingang zajmują niewielkie połącie tradycyjnych terytoriów by rozpocząć godne życie w granicach ziem swych przodków. W odpowiedzi właściciele ziemscy albo wzywają policję lub wynajmują uzbrojonych bandytów by rozprawili się z Indianami. Narzędziem prawnym rozstrzygającym tego typu spory jest znajdujący się w brazylijskim prawie proces demarkacji tubylczej ziemi. Przewlekłe i długie postępowania, z niewielkim skutkiem, umożliwiły niektórym grupom na przestrzeni ostatniego dwudziestolecia odzyskanie swoich ziem. Koloniści i osadnicy, czasami wielcy posiadacze ziemscy musieli w tej sytuacji ustępować i oddawać część przywłaszczonych osobiście lub historycznie terytoriów

Zakończenie tego typu praktyk przyświeca programowi Jaira Bolsonaro, który największego wsparcia dla swojej kandydatury upatruje w białej większości z południa Brazylii i wpływowych środowiskach rolniczych i hodowlanych (ruralistas), którzy cieszą się swym licznym lobby w brazylijskim kongresie i senacie. Zwracając się do swoich zwolenników w mieście Dourados w stanie Mato Grosso do Sul obiecał, że jeśli wygra wybory nie będzie już centymetra demarkacji rdzennych terytoriów [4]. Deklarację tę wygłosił w regionie, gdzie

dyskryminowani są Indianie Guarani Kaiowa, a kilkudziesięciu spośród nich zostało zabitych za stawianie oporu miejscowym posiadaczom. Dla Bolsonaro problem tkwi w czym innym. To organizacje pozarządowe nagłaśniające łamanie praw człowieka i rząd federalny stymulowały lokalny konflikt. Rządy wcześniejszych prezydentów, Fernando Henrique Cardoso oraz Luli i Rousseff uzbrajały bandytów, tymczasem on, Bolsonaro „ma projekt uzbrojenia dobrych obywateli”, co odpowiada jego programowi upowszechnienia dostępu do broni. Jeśli te hasło w kontekście demarkacji ziem Indian połączymy z uwagą, że nikt nie odbierze już nikomu jego własności, łatwo spostrzeżemy na przyzwolenie strzelania do kogo, mają otrzymać prawo owi „dobrzy obywatele”.

Na wiecu w Dourados Bolsonaro deklamował jednocześnie zupełnie sprzeczne z tą sugestią hasło. „Indianie są naszymi braćmi, chcę ponownie zintegrować ich ze społeczeństwem” – przekonywał. Zapytamy, jak ma to się odbyć? „Indianie mają zbyt dużo ziemi, będziemy traktowali ich jak istoty ludzkie” – oświadcza humanitarnie Bolsonaro ujawniając prawdziwe motywacje kryjące się za tym dobrotliwym hasłem. Odbierzemy im ziemię, zdaje się mówić, ale postaramy się potraktować ich jako członków naszego rodzaju. Daje jasno do zrozumienia, że problemem staje się rdzenny mieszkaniec Brazylii żyjący na swojej ziemi, problemem bytującym w istocie w skansenie, w ludzkim zoo. Tymczasem – jak sam zapyta w Dourados – „czy boliwijski prezydent Evo Morales, [również Indianin], chce żyć w zoo” [5]?

Wśród osób inspirujących Jaira Bolsonaro i dostarczających mu argumentów do jego maszyny propagandowej i ideologicznej znalazł się brazylijski dziennikarz Reinaldo Azevedo, wyrażający postulaty wpływowej Narodowej Konfederacji Rolnictwa i Hodowców Zwierząt Brazylii (CNA), czołowej bazy ruralistas. Azevedo w popisowym wpisie na swoim blogu używając języka trafiającego do serca przeciętnego bolsonarysty nazywa indiańskie rezerваты elementem brazylijskiego surrealizmu [6].

W jego artykule Pierwsi Mieszkańcy Brazylii, zostali odmalowani jako „klasa pasożytnicza Brazylii”, która posiada „telefon komórkowy, telewizor, podstawowy koszyk żywnościowy, Bolsa Familia i 13% terytorium Brazylii ... za nic”. Podnosząc z oburzeniem te uwagi oplata je satyną skandalu, pozwalającą poczuć się mieszkańcowi Recife, Belem, Manaus czy Rio de Janeiro okradanym przez autochtonów bezkarnie w biały dzień. Na tym nie poprzestaje. Azevedo straszy: „Brazylijskie rezerwy rdzennej ludności zajmują 13% terytorium kraju. Jeśli zależałoby to od FUNAI i antropologów, osiągnęłyby 20%”, przy czym jak utrzymuje pytanie nie dotyczy samej liczby, bo gdyby znalazła się wystarczająca liczba Indian chętnie oddali by rdzennym mieszkańcom połowę terytorium kraju. A zatem zagrożonymi postulatami „roszczeniowej, etnicznej mniejszości” mogą poczuć się dziesiątki milionów Brazylijczyków. Gdy Azevedo mówi już o połowie kraju, liczy na to, że wywoła dreszcz emocji nie tylko na prowincji ale nawet na przedmieściach wielkich miast.

W dalszej części artykułu Azevedo rysuje obraz przeciętnego Indianina jako osoby zintegrowanej z praktyką życia miejskiego. Posiada on podstawowe dobra jak telewizor, DVD, łódzkę i telefon komórkowy, ale korzystanie z tych dóbr kontrastuje z ubóstwem. Prawie połowa Indian otrzymuje według niego podstawową zapomogę żywnościową, niczego nie uprawiając i nie polując. Żyją z dobroczynności państwa, w niepewnych warunkach. Konkluzje te oraz wszystkie kolejne Azevedo opiera na 212 rozmowach przeprowadzonych przez Datafolha w 32 tubylczych wioskach na zlecenie Narodowej Konfederacji Rolnictwa i Hodowców Zwierząt (CNA), znajdującej się w otwartym konflikcie z organizacjami indiańskimi w całej Brazylii. Po zaprezentowaniu statystyki uzyskanej tą drogą autor cytowany później przez Bolsonaro, przechodzi do uderzenia. Osią krytyki stają się Indianie z regionu Raposa Serra do Sol, dużego terytorium indiańskiego, zwróconego prawowitym mieszkańcom ze stratą dla wpływowych właścicieli pól ryżowych, którzy odebrali ziemię Indianom podczas fali

osadnictwa.

Azevedo pisze: „Czy widzicie jaki model rezerwatów się rozszerza? {...} Horda nieszczęśników z telefonem komórkowym, telewizorem i DVD. Przewiduje się, że ekspansja rdzennych terenów przyniesie jeszcze mniej na większym terytorium. To stało się oczywiste w Raposa Serra do Sol: rolnicy ryżowi musieli opuścić swoje domy, pozostawiając po sobie legion bezrobotnych. Na ziemi pod kontrolą ideologicznych kacyków przebranych za tubylczych bojowników, prawie nic nie powstaje. Wielu Indian żyje teraz w slumsach Boa Vista. Powód jest prosty: bycie tubylcem nie oznacza bycia... Indianinem”. Mieszając bojowniczy język zmiany z deindeginizacją tubylczej Brazylii w konkluzji swojego wpisu Azevedo odrzuca też koncepcję autochtonicznej kultury jako gwarantującej równowagę życia z przyrodą. „Taka telluryczna integracja z naturą to fantazja” istniejąca w głowie takich ludzi jak minister Ayres Britto – pisze. Gdyby brazylijskich Indian można by liczyć w milionach – utrzymuje Azevedo – Amazonka byłaby już sawanną. Ayres Britto „musi odkryć, że idea zachowania przyrody jest wartością naszej smutnej cywilizacji. Nie ma to nic wspólnego z Indianami, którzy nie czczą środowiska naturalnego i nie żyją z ziemi. Z ziemi, którą mają Indianie mogą produkować żywność dla siebie i wielu innych Brazylijczyków”, tymczasem jak podkreśla Azevedo, korzystają z programów pomocowych.

Korzystający umiejętnie z przekazu internetowego Jair Bolsonaro nagrał wpis wideoblogowy, w którym powtarza „odkrycia Azevedo”, w tle zaś pobrzmiewa podłożona niepokojąca muzyka obliczona na wywołanie reakcji emocjonalnej i swoistego narodowego przebudzenia w nadziei na reorganizację terytoriów indiańskich bez głosu samych Indian [7]. Kiedy w końcu sam Bolsonaro wyruszył w kraj ze zbliżonym przesłaniem niechybnie odkrył, że nie chodzi mu nawet o głęboką ingerencję w indiańską samoorganizację w ramach hasła „Indianie na traktory”, jak to niegdyś zrobili członkowie ludów Xavante czy Shuar...

Gdy w czwartek 12 kwietnia 2018 roku Bolsonaro dotarł do Boa Vista, stolicy stanu Roraima, obok głośnego potem pomysłu koncentracji 40 tysięcy wenezuelskich uchodźców w zamkniętych obozach, wyróżnił się odsłaniającym nowe wątki, komentarzem do kwestii Indian. W na pierwszy rzut oka mglistej mowie Bolsonaro mówił, że Indianie powinni mieć prawo do wykorzystywania swojej ziemi, a jeśli tego nie zrobią „inne mocarstwa przekształcą te obszary w ich własne ziemie” [8]. O co chodzi? Oddajmy głos Bolsonaro: „Dlaczego w Brazylii nasi Indianie muszą być zamknięci na kawałku ziemi? Czy ktoś chce go zabrać? Nie, ale muszą mieć prawo do wykorzystywania ich ziemi, nawet jeżeli chcą sprzedać jej część, jeśli chcą to zrobić dla własnego dobra, dla dobra własnego pokolenia. Nie możemy zaakceptować tej separatystycznej polityki wśród nas”. I dalej: „ Dzisiaj obszar większy niż region południowo-wschodni, jest wyznaczony jako autochtoniczny [...]. Wszystko to prowadzi nas do troski o te wielkie bogate obszary, coraz bardziej izolowane: Indianie są naszymi braćmi, naszymi przodkami, ale prędzej czy później inne mocarstwa mogą przekształcić te obszary”.

Motywuując zgromadzonych zwolenników i przedsiębiorców Bolsonaro między wierszami mieszając najszczęrsze przekonania z mową o więziach i braterstwie z rdzennymi mieszkańcami ujawnił swoje prawdziwe credo. Streścić można je następująco. Brazylia jest narodową wspólnotą wszystkich Brazylijczyków, dążenie rdzennych mieszkańców Brazylii do podtrzymania swojej odrębności gospodarczej, terytorialnej i historycznej stanowi element polityki separatystycznej uderzającej w narodowe interesy Brazylii. Pozwalając Indianom we współpracy z ich sojusznikami z kraju i świata, na rewitalizację swojej kultury na własnych warunkach, z rdzennymi rezerwami jako punktami odniesienia, przyzwala się na budowanie państwa w państwie. Utrzymywanie tego stanu rzeczy prowadzi do zawężenia terytorialnego i gospodarczego państwa brazylijskiego. Kosztem tak rozumianej odrębności brazylijskich Indian jest utrata przez brazylijskie państwo dostępu do bazy surowcowej prawie

15% terytorium kraju. Niemożność gospodarczej, wojskowej i surowcowej kontroli rdzennych rezerw, lub jakakolwiek ich ograniczona forma, czyni je ziemią niczyją, terra nullius, wystawioną na ryzyko aneksji zagranicznych mocarstw pragnących zdominować Brazylię.

Tak brzmi ideologia do której mogłoby odwołać się państwo silnej ręki uosabianej przez Bolsonaro. Uzupełniona o dane CNA propagowane przez Azevedo, w nowej odsłonie mogłaby pójść o krok dalej i śmiało głosić, że ziemie te w istocie są „separatystycznymi enklawami zamieszkanymi przez wykolejeńców i marionetkowych liderów nie sprawujących kontroli nad własnym losem”. Przyszły wiceprezydent Brazylii w gabinecie Bolsonaro A.H. Mourão o swoim stosunku do czynnika indiańskiego i afrobrazylijskiego w życiu społecznym i politycznym kraju poinformował Brazylijczyków już dzień po tej wyprzedzającej nominacji. Według Mourão bulion kulturowy Brazylii składa się z lenistwa rdzennej ludności i sztuczek czarnych Afrykanów [9]. Odwołując się do natywizmu brazylijskiego, emerytowany generał wezwał do odrzucenia dziedzictwa przywilejów, które jest jego zdaniem, charakterystyczne dla dziedzictwa iberyjskiego. Z tej perspektywy szczególne prawa rdzennych mieszkańców czy Quilombolas, społeczności potomków zbiegłych niewolników to dziedzictwo starego systemu, w którym istniały grupy uprzywilejowane objęte osobnym zborem praw i możliwości.

A co ze zgłaszanym przez Bolsonaro, ryzykiem ingerencji i aneksji ziem brazylijskich Indian przez obce mocarstwa wobec niedostatecznej ich kontroli przez polityczne i gospodarcze czynniki decyzyjne w Brazylii? Pan Jair nie jest w tej alarmistyce oryginalny. W zasadzie taka narracja powinna tylko przysporzyć mu problemów, gdyż podnosząc je na terenie stanu Roraima, odnosi się do ostatniego czarnego programu zainicjowanego przez ustępującą dyktaturę wojskową w Brazylii w roku 1985, zwanego Calha Norte. Plan ten zakładał przeprowadzenie kampanii osadniczej wzdłuż brazylijskiej granicy na północy z 5 krajami wraz z utworzeniem licznych baz

wojskowych. Calha Norte w rzeczywistości stało się przedmurzem ekspansji górniczej w tym regionie, otwierając dostęp do złotonośnych obszarów zamieszkanym przez znajdujących się nadal w znacznej izolacji Indian Yanomami. Wielka inwazja górnicza na ziemie brazylijskich Yanomami do 1992 roku doprowadziła do śmierci co piątego członka tego ludu po tej stronie granicy. Na czym polegał zbrodniczy udział brazylijskiego wojska w nieszczęściu Yanomami? Jak pisała Krysińska-Kałużna „wojsko rozprzestrzeniało pogłoski, jakoby Brazylia była ofiarą sekretnych planów mających na celu osłabienie pozycji kraju. Spisek miał na celu utworzenie państwa Yanomami pod przykrywką ratowania Indian przed ludobójstwem. Ekolodzy, antropologowie i misjonarze stali się zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego”. Yanomami i inne indiańskie grupy miały stać się pionkami „ultralewaków”, multinarodowych korporacji, biskupów katolickich, CIA i innych – takie zarzuty przytaczane przez wyżej wymienioną autorkę, formułowano w latach osiemdziesiątych w brazylijskiej prasie przeciwko tym, którzy próbowali ratować Yanomami przed kulminacją inwazji 50 tysięcy poszukiwaczy złota na ich terytorium [10].

Przez kilka lat skorumpowani urzędnicy, pokroju Romero Juca, najpierw przewodniczącego FUNAI, a następnie gubernatora stanu Roraima, utrzymywali politykę podziału ziem Indian Yanomami na kilkanaście pomniejszych enklaw, otoczonych lasem federalnym, na których wydobywanie złota było możliwe. Program Jaira Bolsonaro przeobrażenia ziem Indian w parcelowane na sprzedaż obszary, na których będzie możliwa eksploatacja minerałów na szeroką skalę [na rzecz rozwoju i dobrostanu], bardzo przypomina scenariusz, który dotknął wówczas nie posiadających odporności immunologicznej na choroby z zewnątrz Yanomami. Bardzo pokrewnie pobrzmiewa również przestroga Bolsonaro odnośnie zawahania się Brazylijczyków przed wzięciem w karby terytoriów indiańskich w Brazylii. Jeśli tego nie zrobicie, woła, zagraniczne mocarstwa staną się Panami ziem Waszych autochtonów. Wszystkie te funeralne zawołania, mające wzbudzić

poczucie zagrożenia Brazylijczyków, pobrzmiwały już na brazylijskiej ziemi. Nigdy nie przynosiły niczego dobrego. Wręcz przeciwnie. Na spracowane ręce brazylijskiego rolnika, padała krew przelewana przez jego polityków i żołnierzy. Życmy sobie i całej Brazylii, by kapitan Bolsonaro nie wcielił ponownie w życie owej wagnerowskiej tragedii w tropikalnej aurze. Jeśli postąpi inaczej, nie będzie „tropikalnym Trumpem” jak ochrzciły go niektóre media, a nowym uosobieniem tropikalnego zbrodniarza.

Autor: Damian Żuchowski

Dla WolneMedia.net

Przypisy

[1] Warto zwrócić uwagę na szerokie zjawisko społeczne obserwowane w Brazylii tuż po zamachu na Jaira Bolsonaro. Wielu obserwatorów uznało donosy o ciężkich ranach odniesionych przez Bolsonaro za przesadzone, pojawiły się także zarzuty o zamachu typu „fałszywa flaga”, sfingowanym celowo, by radykalnie zmienić nastroje społeczne na probolsonarystowskie. Wśród często powtarzanych uwag znalazły się brak śladów krwi na ubraniu Bolsonaro tuż po zamachu oraz lekarze obsługujący Bolsonaro w szpitalu, którzy nie nosili rękawiczek medycznych. Jednym z powodów zainteresowania wyniesienia Bolsonaro do władzy według ostatniej z hipotez mogły być interesy wielkiego agrobiznesu, poparcie Bolsonaro dla wielkiej prywatyzacji, proizraleskość Bolsonaro, który prowadził swoją kampanię między innymi w Centrum Hebrajskim w Rio de Janeiro, jak również zainteresowanie zagranicznych podmiotów zdobyciem przyczółka w Brazylii, celem otwarcia brazylijskiego rynku zasobów oraz dokonania politycznej zmiany w sąsiedniej Wenezueli.

[2] „O wyniszczeniu 2000 Indian Waimiri-Atroari”, <https://wolnemedi.net/o-wyniszczeniu-2000-indian-waimiri-atroari/>

[3] „Bolsonaro defende que índios possam vender parte de seus territórios”,

<https://www.valor.com.br/politica/5794255/bolsonaro-defende-que-indios-possam-vender-parte-de-seus-territorios>

[4] „Bolsonaro: Se eu assumir, índio não terá mais 1cm de terra”,

<https://brasilpensador.blogspot.com/2018/08/bolsonaro-se-eu-assumir-indio-nao-tera.html>

[5] „Nem um centímetro a mais para terras indígenas”, diz Bolsonaro,

<http://amazonia.org.br/2018/02/nem-um-centimetro-a-mais-para-terras-indigenas-diz-bolsonaro/>

[6] Reinaldo Azevedo, „As reservas indígenas e o surrealismo brasileiro: celular, televisão, cesta básica, Bolsa Família e 13% do território brasileiro para... nada! E há gente querendo mais!”,

<https://veja.abril.com.br/blog/reinaldo/as-reservas-indigenas-e-o-surrealismo-brasileiro-celular-televisao-cesta-basica-bolsa-familia-e-13-do-territorio-brasileiro-para-8230-nada-e-ha-gente-querendo-mais/>

[7] „Jair Bolsonaro fala sobre quilombolas e indígenas”,
https://www.youtube.com/watch?v=_tpo5NWuwQo

[8] Em Roraima, „Bolsonaro defende exploração de terras indígenas”,

<https://exame.abril.com.br/brasil/em-roraima-bolsonaro-defende-exploracao-de-terras-indigenas/>

[9] „Mourão, que chamou postura de bolsominions “meio boçal”, diz que Brasil herdou “indolência” do índio”,
<https://www.diariodocentrodomundo.com.br/essencial/mourao-que-chamou-postura-de-bolsominions-meio-bocal-diz-que-brasil-herdou-indolencia-do-indio/>

[10] Magdalena Krysińska-Kałużna „Yamashta, czyli Ten Który

Prawie Umarł”, s. 196-197, Warszawa 2012.